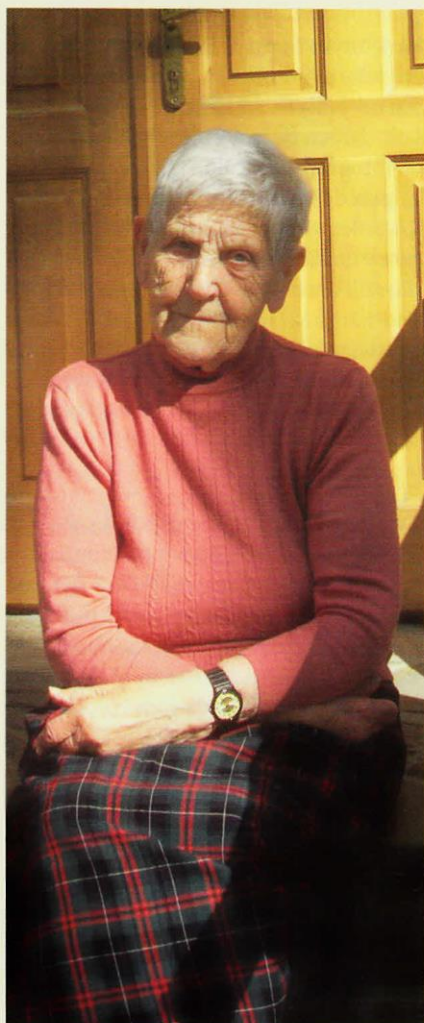


HISTORIA KRZYŻA W KUŹNICACH



› Teresa Gronczak, świadek opisanych wydarzeń przed swoim domem w Kuźnicach

📷 Joanna Pociask-Karteczka

Maj 1944 r. przebiegał w Zakopanem podobnie jak poprzednie miesiące okupacji: oprócz różnorodnych służb policyjnych na ulicach widać było licznych żołnierzy Wehrmachtu, Luftwaffe i innych wojsk III Rzeszy, którzy przyjeżdżali tutaj na urlop. Zwykle udawali się do Kuźnic lub na Kalatówki – hotel w Kuźnicach zorganizowano w Szkole Domowej Pracy Kobiet, a na Kalatówkach od 1938 r. istniał Hotel Górski, oddany do użytku na narciarskie mistrzostwa świata FIS.

Krew przykryta liśćmi paproci

28 maja 1944 r. został zamordowany przez swoich kolegów z SS August Moltz, niemiecki oficer. Ciało znaleziono przy drodze do Kuźnic, o zbrodnię obwiniono Polaków i w ramach odwetu rozstrzelano tam 20 osób.

Aresztowania, egzekucje i pacyfikacje były na porządku dziennym. Terror przybierał na sile w odwecie za akcje polskiego ruchu oporu i ruchu kurierskiego. Przez cały czas wojny strach i groźbę wzbudzał budynek hotelu Pałac przy ul. Chałubińskiego 7, na którym po wkroczeniu wojsk niemieckich zawisł szyld *Der Kommandeur der Sicherheitspolizei und des SD im Distrikt Krakau Grenzpolizei-Kommissariat Zakopane*. Było to najcięższe więzienie nie tylko Zakopanego, ale i całej południowej części kraju. Mówiono o nim Katownia Podhala.

Teresa Gronczak miała wtedy 17 lat i doskonale wszystko pamięta – wiosna 1944 r. przyszła późno, maj był chłodny, na drzewach nie zieleńły się jeszcze liście, a w zacienionych miejscach zalegał nawet śnieg. W szkole Niemcy urządzili hotel Zum alten Eisenhammer, na parterze zaś była restauracja. Niemcom zależało na powiększeniu hotelu i polepszeniu warunków, toteż prowadzili remont budynku. Prace remontowe odbywały się już wcześniej, przed wojną, gdy funkcję dyrektorki pełniła pani Mierzyńska. Zarówno w szkole, jak i na Kalatówkach swoje apartamenty miał gubernator Frank. – Gdy miał przyjechać do *Berghausu*, jak nazwano hotel na Kalatówkach, nawet mysz się prze-

śliznęła, w Kuźnicach aż roilo się od policji – mówi pani Teresa, która pracowała w hotelowej kuchni na Kalatówkach i gotowała posiłki dla robotników pracujących przy remoncie w szkole.

– Kuchnia mieściła się na parterze, zaś jadalnia była na piętrze. Na Kalatówkach pracowało zwykle kilka lub kilkanaście osób, m.in. 2–3 pokojówki, kelnerzy, palacze, kucharz, kucharka, portier i ja. Głównym kucharzem był Skorupka, pomagała mu Józia, moja siostra, która pod koniec wojny wyszła za mąż za jednego z kelnerów – Ryśka Wieczorka. Jedną z pokojówek była moja druga siostra Ala, która dzięki tej pracy uniknęła wywózki do Niemiec. Oprócz Ali funkcję pokojówki pełniła Zosia Szeliga. Najważniejszą osobą na Kalatówkach był Kohl. Pamiętam pomieszczenie, w którym Niemcy trzymali alkohol. Było tam sporo półek z ułożonymi butelkami z alkoholem. Czasami udało się nam z Józią zakraść i wziąć stamtąd jedną butelkę ajerkoniaku, który Niemcy bardzo lubili, podobnie jak wódkę Baczewski, którą sprowadzali w małych butelkach. Ajerkoniak robiło się na miejscu. Do wódki Niemcy zamawiali tatar, trzeba było go przygotowywać w dużych ilościach. Wszyscy pracownicy obsługiwali *Berghaus*, tylko ja gotowałam *eintopf*, czyli jednodaniowe posiłki

dla personelu i dla robotników, którzy remontowali w Kuźnicach szkołę, przerabiając ją na hotel; czasami obsługiwałam też windę, którą przesyłano posiłki z kuchni do restauracji na pierwszym piętrze. W kuchni były dwa paleniska: z jednego korzystał Skorupka, drugie wykorzystywałam ja. *Eintopf* przelewało się do dużego zamykanego termosu, zwoziło na dół do Kuźnic i tam chochlą nalewało robotnikom. Jedli w czym się dało. Byli to głównie Polacy. Prace remontowe były szeroko zakrojone, robiono nawet meble. Frank pojawiał się zwykle na Kalatówkach z rodziną: żoną i piątką dzieci. Było ich pełno wszędzie... Frank lubił to miejsce – opowiada pani Teresa.

W maju 1944 r. podczas pracy na Kalatówkach Teresa Gronczak wbiła sobie w palec drzazgę. Zraniła się na tyle poważnie, że żona Kohla wysłała ją do lekarza w Zakopanem, a we wtorek 30 maja pani Teresa miała pójść na kontrolę. Gdy była już na zewnątrz, usłyszała serie strzałów z karabinu maszynowego. Z okna rozległ się głos Niemki: „*Komm, komm!*”, która wołała ją, by wyszła na piętro, aby lepiej widzieć to, co działo się koło drogi poniżej hotelu. Pani Teresa poszła jednak na dół. W miejscu, gdzie obecnie stoi pomnik *Prometeusz Rozstrzelany*, leżeli na ziemi rozstrzelani mężczyźni, było ich 20, wiekowo bardzo podobni, jeden z nich miał na sobie góralskie spodnie. – Pamiętam ciało młodego chłopca, leżące

na pozostałych ciałach... i dużo krwi spływającej do rowu, w którym nie było wody, w powietrzu unosił się zapach krwi. Ta krew widoczna była jeszcze przez kilka dni – wspomina pani Teresa – mimo że Józefa Krupińska i Anna Trybus jeszcze tego samego dnia zgarniały ją motyką wraz z ziemią i przykryły liśćmi paproci. Gdy tamtędy przechodziłam, Niemcy siedzieli w ciężarowym aucie, jedząc kiełbasę z chlebem. Potem przyjechało auto z więźniami, którym kazano załadować ciała. Jeszcze w tym samym tygodniu tata zrobił krzyż z drewnianych bali, które leżały przy barakach z amunicją. Krzyż ten był jednym z trzech chłopców przypobionych przez hrabiego Zamoyskiego. W tym domu ja się urodziłam i mieszkam tu całe życie. W dniu pogrzebu taty, 3 listopada 1957 r., gdy szliśmy z trumną na cmentarz, zauważyliśmy, że krzyż został zniszczony przez drzewo, które nocą zważyło się z powodu silnego wiatru. Później ktoś postawił nowy krzyż, dużo mniejszy i zlokalizowany nieco wyżej od postawionego przez nas. A potem postawiono większy krzyż – ten, który jest do dnia dzisiejszego. Jest na nim tabliczka z napisem „TU ZGINĘLI CI, KTÓRZY

SIĘGNĘLI PO ZASZCZYTNE MIANO OBRONCÓW OJCZYZNY 30 MAJA 1944 R.”. Kilka lat później, 7 września 1964 r., w miejscu pierwszego krzyża stanął pomnik *Prometeusz Rozstrzelany*, autorstwa Władysława Hasiora, ufundowany przez społeczeństwo Zakopanego. Dokładnie w tym miejscu leżeli rozstrzelani, których widziałam.

Dzięki przekazom utrwalonym m.in. w książce *Palace. Katowia Podhala. Tajemnice lochów gestapowskiej placówki w Zakopanem* Alfonsa Filara i Michała Leyki (1970) można odtworzyć i wyjaśnić sporo wątków związanych z tym tragicznym wydarzeniem. Warto cofnąć się w czasie do stycznia 1944 r. Wtedy to w sanatorium Czerwonego Krzyża przy ul. Chramcówki został aresztowany Antoni Twardowski, zatrudniony tam jako ślusarz. Był przetrzymywany w Palace, wielokrotnie przesłuchiwany i torturowany aż do utraty przytomności. W końcu przyznał się, że nosił żywność partyzantom. Siedemnastego kwietnia wywieziono go z celi i zaprowadzono do kancelarii szefa gestapo Richarda Arno Sehmscha, który odczytał wyrok skazujący Twardowskiego na karę śmierci. Kilka dni później mężczyznę wywieziono wraz z trzynastoosobową grupą więźniów skutych po dwóch za ręce do Krakowa na Montelupich. W celi w Krakowie przebywało ich 25. Zgodnie z musztrą więzienną ustawili się w dwuszeregu i starszy celi zameldował stan osobowy hitlerowcowi, który pojawił się w drzwiach. Ten wyczytał nazwiska kilkunastu osób, mówiąc wyraźnie po polsku, że idą na wolność. Twardowski zapamiętał tylko trzy nazwiska: Adam Borowy, Edward Jurek i Andrzej Stalin. Wyczytani dołączyli do kilkunastu mężczyzn ze skutymi z tyłu rękami stojących poza celą w dwuszeregu. Im także skuto ręce kajdanami. Stali tak do rana. Gdy się rozwidniło, oficer gestapo odliczył 10 kolejnych dwójek i tę odliczoną dwudziestkę gdzieś zabrano. Potem esesman zdjął Twardowskiemu i pozostałym kajdany i kazał wracać do celi. Dopiero po kilku dniach więźniowie dowiedzieli się, co wydarzyło się rankiem 30 maja w Zakopanem.

Przyjazd więźniów z Krakowa do Palace pamięta kucharka Jadwiga Laurman – zatrudniona tam pod przykryciem. Rankiem 29 maja zobaczyła z kuchennego okna, jak młody, wyglądający na kilkunastoletniego chłopca więźniów podczas



▶ Feliks Gronczak postawił drewniany krzyż w miejscu tragedii, Niemcy nie usunęli krzyża

📷 portret ojca ze zbiorów Teresy Gronczak



📷 Joanna Pociask-Karteczka

wysiadania z samochodu zerwał się do ucieczki. Po 20 metrach ścięła go seria pocisków. Inny więzień zawłókł go za nogi do garażu. Resztę zmaltretowanych osób przywiezionych z Montelupich wepchnięto, bijąc i kopiąc, do celi nr 1, co widziała Emila Ziembicka, przetrzymywana w Palace od jesieni 1943 r. za nielegalne korzystanie z radia. Na drugi dzień rano więźniów, jeszcze bardziej zmaltretowanych, wyprowadzono z celi. W międzyczasie, tego samego ranka, do Palace został telefonicznie wezwany Jan Trybuła – właściciel zakładu drukarskiego przy pl. Zwycięstwa 7, zmuszany przez Niemców do wykonywania różnorodnych druków. Czekał prawie godzinę. Na dziedzińcu były grupy esesmanów, uzbrojonych w pistolety maszynowe, i dwa samochody kryte brezentem. Stojąc twarzą do muru, Trybuła słyszał rozkazy wydawane przez Sehmischa, który podszedł z tłumaczem – gestapowcem Klimczochem i powiedział: „Za chwilę zostanie przeprowadzona akcja odwetowa za zamordowanie oficera niemieckiego Augusta Moltza. Zostaną rozstrzelani polscy zakładnicy. Do czasu ukazania się ogłoszenia na mieście pod groźbą śmierci nie wolno nic mówić”. Następnie Sehmisch wręczył Trybułemu tekst w językach polskim i niemieckim, polecając Klimczochowi pilnowanie go podczas drukowania ogłoszenia.

Więźniowie wyprowadzeni z celi nr 1 rankiem 30 maja 1944 r. byli po kilku związanych grubym drutem, niektórzy padali na kolana, esesmani bili ich koltami pistoletów. Ziembicka, wykonując prace porządkowe, usłyszała strzały i po chwili z suteren został „dobrany” jeszcze jeden więzień – młody, ubrany po góralsku. Wszystkich załadowano do przykrytego plandeką samochodu ciężarowego. W samochodzie wojskowym (polowym) pojechali gestapowcy, w tym główny komendant Palace Arno Sehmisch. Kolumna udała się w kierunku Kuźnic. Ruch został wstrzymany, miejsce obstawiono kordonem żandarmerii. Wacławowi Winnickiemu, robotnikowi leśnemu, który tego ranka szedł z gajowym Stanisławem Czubernatem do Doliny Jaworzynki, udało się przejść, ponieważ Czubernat pokazał kartę pracy. Gdy byli obok restauracji, usłyszeli w nieregularnych odstępach kilka serii strzałów z broni maszynowej.

Egzekucję z odległości kilkudziesięciu metrów widział Józef Matuszczyk,

pracujący jako dozorca na odcinku między Kuźnicami a Kalatówkami. Idąc rano do Kuźnic z Władysławem Niemczykiem i Henrykiem Kucharskim, spotkał żandarmów, którzy ich nie zatrzymywali, a wręcz zachęcali, by podeszli i zobaczyli, „jak będą strzelać Polaków”. Zbliżyli się. Komenda „Wychodź!” padała w języku polskim. Z samochodu ciężarowego wychodziło po pięciu mężczyzn powiązanych za ręce. Ustawiali się na mostku obok głównej drogi. Potem padała druga komenda: „Uklęknąć!” i seria strzałów z karabinu maszynowego ustawionego na szosie. Przed jedną z nich dało się słyszeć wołanie: „Darujcie nam życie, mamy małe dzieci. ...! Panowie, nie strzelajcie!”. Zapamiętała to Anna Trybus, żona kierownika kolejki na Kasprowy Wierch, która szła z ośmioletnią córeczką do miasta po zakupy i została zatrzymana przez Niemców nieopodal wodociągów. Gdy jeden z Polaków dawał jeszcze znaki życia, wysoki, dobrze zbudowany gestapowiec (prawdopodobnie Sehmisch) dobił go strzałem z pistoletu. Wśród zamordowanych jeden był w góralskich spodniach. Rozstrzelanych obejrzał niemiecki lekarz Mausolf, po czym hitlerowcy udali się na śniadanie do restauracji w Kuźnicach. Przy ciałach został wartownik. Ponieważ rozniosła się pogłoska, że mają być dalsze rozstrzeliwania – w tym także robotników zatrudnionych przy remoncie hotelu – Władysław Niemczyk postanowił nie stawić się tego dnia w pracy. Wracając do Zakopanego, zobaczył, że po rozstrzelanych przyjechał samochód ciężarowy wysypywany trocinami. Zwłoki ładowali więźniowie z Palace. Przywieziono je z powrotem do Palace, tam dołożono ciała dwóch zastrzelonych podczas ucieczki i samochód odjechał w nieznanym kierunku.

Świadkowie egzekucji wśród zamordowanych osób rozpoznali tylko Józefa Machowskiego, zakopiańczyka aresztowanego w lutym pod zarzutem współpracy z partyzantami. Machowski był od dawna na liście podejrzanych. Po trzytygodniowym pobycie w Palace został przewieziony do Krakowa, a stamtąd do więzienia w Tarnowie, gdzie umieszczono go w celi śmierci. Jednak z Tarnowa trafił ponownie do więzienia na Montelupich, skąd przetransportowano go do Palace, by zamordować przy drodze do Kuźnic.

Tekst ogłoszenia, który wręczył SS-Untersturmführer Arno Sehmisch Trybułemu 30 maja rano, brzmiał: „Za akt mor-

derstwa z dnia 28 maja 1944 roku, dokonanego na obywatelu niemieckim, kierowniku pogotowia i zastępcy komendanta T. N. Auguście Moltzu, w Zakopanem zostało rozstrzelanych na miejscu uczynku 20 osób wymienionych w obwieszczeniach z dnia 17 kwietnia 1944 roku”. W zachowanym obwieszczeniu z 17 kwietnia znajdują się następujące nazwiska: Franciszek Cyrwus, Jan Kubik, Jan Gorcz, Andrzej Stalin, Adam Borowy, Edward Gierat, Izidor Błachut, Jan Guziak, Stanisław Para, Antoni Pająk, Jan Perudzki, Józef Surzyn, Franciszek Stanaszek, Józef Suszyn, Stanisław Solecki, Roman Piątek, Edward Jurek, Emil Dyrz, Stanisław Gigoń, Władysław Baran, Antoni Twardowski, Jan Mocko, Józef Zajda, Jan Biedrawa, Jan Sadelski, Jan Waliczek, Stanisław Niedźwiedz, Józef Kostruch, Antoni Piątek, Józef Jurek.

Powodem egzekucji było morderstwo dokonane na Niemcu o nazwisku Moltz w niedzielę 28 maja w Kuźnicach. Dziś wiadomo jednak, że nie zginął on z rąk Polaków. Historia zbrodni zaczęła się cztery dni przed egzekucją, w nocy z soboty na niedzielę, w restauracji hotelu Zum altem Eisenhammer w Kuźnicach. Odbywała się tam pijacka biesiada Niemców i Ukraińców z oddziału SS-Galizien, podczas której przeważały toasty za Führera. Po północy dwaj umundurowani nacjonaliści ukraińscy zaproponowali wzniesienie toastu za SS-Galizien. Moltz, niezbyt lubiany przez kompanów, niewybrednie zlekceważył tę propozycję, co rozwścieczyło esesowców. Moltzowi udało się zażegnać konflikt, lecz jak się potem okazało – tylko pozornie. Nad ranem dwóch esesowców udało się z Moltzem na zewnątrz hotelu pod pretekstem przewietrzenia się. Po wyjściu Moltz dumnym, teatralnym gestem zakreślił ręką półkole w powietrzu, zachwycając się otaczającym krajobrazem. Zeszli poniżej zbiornika wodnego. To był dobry moment – napastnicy sięgnęli po rewolwery, a Niemiec, nieświadomy ich zamiaru, zdążył powiedzieć: „Aber Spass...”. Esesowcy, pewni, że tylko oni byli świadkami tej zbrodni, pobiegli do Zakopanego zawiadomić gestapo o znalezieniu zwłok Moltza. W międzyczasie ciała widzieli: Teresa Gronczak, zmierzająca do Zakopanego na niedzielną mszę, robotnik idący do pracy przy obsłudze kolejki linowej i Irena Galica, zbudzona przez Józefa Mendyka, świadka zdarzenia.

Pracownicy z Kalatówek

- 1. Przed hotelem Teresa Gronczak z koleżanką Hanką Mardułą
- 2. W hotelu na Kalatówkach, w drugim rzędzie pierwsza z prawej stoi Teresa Gronczak
- 3. W kuchni, od lewej Hanka Marduła, Różia Waclaw, Józefa Gronczak, osoba nierozpoznana, „matka Ukrainki”, „Ukrainka”, Teresa Gronczak
- 4. Na balkonie, od lewej Stasia Bura, kucharz Skorupka, Różia Waclaw, osoba nierozpoznana, Teresa Gronczak, Hanka Marduła

📷 z archiwum Teresy Gronczak



– Ludzie mówili, że rozstrzelali tych dwudziestu w odwecie za zabicie Niemca, którego widziałam w niedzielę rano, idąc do kościoła. Leżał umundurowany obok drzewa, pilnowali go już niemieccy strażnicy. Stało się to najprawdopodobniej w nocy, a gdy wracałam z mszy, już go nie było. Ludzie potem opowiadali, że zabili go swoi wskutek wewnętrznych porachunków, ponoć nie był lubiany – ciągnie swoją opowieść Teresa Gronczak.

Pierwsze dni wojny pani Teresa spędziła poza Zakopanem. – Ponieważ tata nie nadawał się do wojska – opowiada – dostał nakaz oddania konia do Nowego Targu. Zabrał ze sobą Józję, Hanię i mnie. Pamiętam płonące dokumenty przed sądem w Mieście. Tam okazało się, że tacie przydzielono zadanie przewiezienia dokumentów z nowotarskiego sądu do Lublina. Zabrał nas ze sobą i wyruszyliśmy właśnie 1 września 1939 r. To była długa podróż. Przez część drogi jechało z nami dwóch Żydów, z których jeden przedstawił się



jako właściciel wapiennika w Krakowie, a drugi, niemowa – jako fryzjer. Jechali z nami aż do Zamościa, jedli jabłka i popijali wodą. Do Zakopanego wróciliśmy dopiero w październiku 1939 r. W drodze powrotnej nocowaliśmy w różnych zagrodach. Pamiętam lunę nad palącym się Biłgorajem, bombardowania pod Kolbuszową. Ledwo uszliśmy z życiem.

Ciekawe, jakie dokumenty i dokąd wiózł ojciec pani Teresy... ale to już inna historia.

JOANNA POCIASK-KARTECZKA



